

659

Edward KACZMAREK
REDAKCJA LITERACKA

Dnia: 13 maja 1971 r.
Godz. 16.55 - 16.55
BYDGOSZCZ
zawala sie
na wlozienie
Nr D-9
13 V 1971
data

Miłość piękniejsza od wszystkich mórz
=====

RA.
H.

Handwritten initials

Handwritten: *tamtej*

Minęło dziesięć lat, od czasu gdy w tym sadzie po raz ostatni zrywałem wakacyjne wiśnie. Po dziesięciu latach, a tak jakby w ~~tej~~ samej chwili: stałem na tej samej drabinie opartej o dobrze mi znaną wiśnię i wszystko co widziałem i słyszałem nie zmieniło się przez te lata, albo zmieniło się tak nieznacznie, że tego nie spostrzegalem.

Tak jak wówczas brzęczały pracowicie pszczoły w ulach ustawionych długim rzędem wzdłuż płotu. Pagórki na horyzoncie, maleńki staw za stodołą i daleki las mieniły się w słońcu tymi samymi barwami. I bocian klekotał na dachu, gołębie krążyły nad zabudowaniami, pies czekał na jadący drogą wóz i krowy leżały ciężko na zielonym dywanie łąk.

I właśnie ciotka Marta zbliżała się do mnie przez sad, z małym, wiklinowym koszykiem. Szła bardzo wolno wśród krzewów i pokrzyw; to przystawała na chwilę przy agrestcie, to przy malinach, zrywała kilka jagód, wrzucała je do koszyka, robiła kilka kroków i znowu przystawała.

Wiedziałem, że zmierza do mnie celowo. Zaczęła rozmowę tak samo jak wtedy. Powiedziała:

- Ejdzin uważaj, żebyś nie spadł z drabiny, szczeble są słabe i luźne.

Odpowiedziałem tak jak wtedy, jak zawsze:

- Nie spadnę, gdyby coś to zeskoczę.

Tak z góry, z daleka, przypominała dokładnie tamtą dawną kobietę: szczupłą, bardzo wysoka, gdy mówiła, przechylała lekko głowę w prawo, a spod dużej i niedbale związanej chustki, wymykały się niesforne kosmyki rzadkich, zaniedbanych włosów. Wszystko co miała na sobie było zaniedbane i źle dopasowane do jej figury. Gdy podeszła blisko do drzewa, na którym oparłem drabinę, i podała mi koszyk, abym narwał wiśni do zupy na obiad, zobaczyłem wyraźnie na jej twarzy trwały nalot tych dziesięciu minionych lat. Ujrzałem twarz sześćdziesięcioletniej chorej kobiety, pokreśloną głębokimi zmarszczkami.

- Czy widziałaś już to swoje wymarzone morze? - zapytałem.

Morze stanowiło żelazny temat naszych dawnych rozmów. Morze, którego nigdy w życiu nie widziała, urosło w jej wyobraźni do symbolu nieosiągalnych marzeń.

W chwilach zwierzeń wyznała, że w dzieciństwie pragnęła być nauczycielką.

- Uczyłabym dzieci o morzu i o ładach. Uczyłabym dzieci o życiu ryb, o okrętach i marynarzach i o dalekich podróżach przez morza. Gdy mówiła o morzu, uniesienie zapalało w jej oczach błyski zachwytu, a zniszczoną skórę twarzy powlekała czerwień rumieńców. I chociaż od morza dzieliło ją zaledwie dwieście kilometrów, nigdy nie wybrała się na spotkanie ze swoim marzeniem.

- W gospodarstwie jest dużo roboty. Wszystko to zginęłoby beze mnie - zatoczyła wzrokiem rozległe koło po zabudowaniach, sadzie, stawie i najbliższej łące. Sądziłem, że lęka się spotkania z największym swoim marzeniem. Może woli nie sprawdzać swojej wyobraźni? Życie było dla niej twarde, nieprzychylnie, odarło ją już w dzieciństwie z pięknych rojeń. Urodziła się w licznej, biednej, wiejskiej rodzinie. Zaczęła ~~w dzieciństwie~~ od pilnowania krów na łące. Tam, na tym pagórku pod lasem, w zimne i pochmurne dni przykryta starą ojcową burką, snuła swoje, dla siebie układane opowieści o morzu, po którym pływają wielkie i białe jak góry lodowe statki. Zawsze sama, przez najbliższych popychana, brzydka, durna marzycielka.

- Słyszałam, że dużo podróżowałeś? - uśmiechnęła się.

- Dużo. Samolotem latałam, płynęłam statkiem, a samochodem objechałam pół Europy. Niebo i szosy są też piękne, jak morza.

- Cieszę się Ejdzin, że tyle widziałeś, jestem dumna, że żyjesz inaczej niż my. To pewnie nie takie łatwe tak żyć, jak ty, ale nie daj się, bądź odważny do końca.

Gdy tak mówiła wpadłam nagle na pomysł. Ogłosiłam stanowczo:

- Jutro jedziemy nad morze! Jutro będzie taki dzień jak dzisiaj, słoneczny i ciepły.

Morze będzie spokojne, będzie płaską falą leniwie lizało brzeg plaży. Pojedziemy samochodem, ruszymy o świcie. Nim dzień na dobre wstanie będziemy już na miejscu. Spędzimy cały dzień nad morzem, wrócimy w nocy gdy księżyc wzejdzie. To jest zupełnie proste, śmiesznie proste, przecież mam samochód i wolny dzień. Jeden dzień nie zaważy na losach gospodarstwa, ostatecznie pozostanie Józef i Helcia.

Gdy mimo to usiłowała protestować, włożyłam jej w usta dużą czerwoną wiśnię i wręczyłam koszyk z owocem.

- Ty zrobisz zupę z wiśni, strasznie lubię wiśniową zupę, a ja w zamian zorganizuję jutrzejszy dzień.

Wieczorem, gdy w chlewie, oborze i stodole zapanowała cisza, przy blasku naftowej lampy, ciotka Marta prasowała swoje suknie. Siedząc na ławce, na podwórzu, widziałem w prostokącie oświetlonego okna jej przygotowania do zapowiadzanego wyjazdu. Wyciągała z wysokiej, koronką ramowanej szafy, sukienki i bluzki, nakładała je kolejno na siebie i stojąc przed lustrem oceniała ich ewentualną przydatność, kładła na łóżku i wyjmowała następną. Niewiele tych sukienek było, wszystkie stare i niemodne. Poprawiała przy tym kosmyki rzadkich włosów i naciskała palcem na skórę twarzy, by wygładzić chociaż na chwile te najgłębsze bruzdy, by do przyłożonej sukienki, pamiętającej dawne, młodsze lata, dodać odrobinę minionego uroku.

Na te kobiece zabiegi, na ten małe świat wielkich wzruszeń, patrzył ze ściany, ze swojego odwiecznego ukrzyżowania, cynowy Chrystus w cierniowej koronie. W chybotliwym blasku naftowej lampy, cienie na ścianie wydłużały się i kurczyły.

Nazajutrz, gdy słońce wypłynęło czerwoną kulą ponad pagórki łąk, ruszyliśmy. Ciotka Marta ubrała się w najlepszą sukienkę, włożyła na nogi najlepsze swoje buciki i nawet zabrała torebkę.

Wszystko co miała na sobie było staroświeckie i nie pasowało do jej szczupłej figury. Jechaliśmy początkowo drogami wiejskimi, między łąkami zbóż, tuż obok jezior, przez lasy do głównego traktu nad morze. Gdy na asfalcie zwiększyłem znacznie szybkość, zapytała z lękiem:

- Nie boisz się śmierci, Ejdzin?

- Nie myślę o tym.

- Mnie przerażają maszyny Ejdzin.

- Lękasz się maszyn bo ich nie rozumiesz, nie znasz ich obyczajów, nie wiesz jak są zbudowane. Ale maszyny ~~nie~~ są dobre i piękne i są wierne. Twój wnuk będzie żył mądrzej od ciebie, nauczy się ~~prawkowo~~ współżyć z maszynami.

W połowie drogi zatrzymałem się przed kawiarnią dla wyprostowania nóg. Pijąc kawę, wyznała ze smutkiem, że jeszcze nigdy w kawiarni kawy nie piła i ciastek nie jadła, bo pieniędzy było szkoda i nie wiedziała, jak należy w kawiarni siedzieć i jak trzymać filiżankę. Nigdy też nie była w restauracji na obiedzie, bo bardzo się bała jeść nożem i widelcem. Ilekroć była w dużym mieście dla załatwiania koniecznych spraw, chodziła po ulicach pieszo, z ciężkimi pakunkami.

670

Żałowała pieniędzy na tramwaj. Taksówką też nigdy nie jechała, nawet wtedy, gdy bardzo chora, długo szukała domu, w którym mieszkał wskazany lekarz.

Wszystko szło w gospodarstwo, w budynki i w ziemię. Tak nauczył ją ojciec, tak uczyła ją od dziecka matka.

Gdy w południe brnęliśmy boso przez miążki piasek wydm, lekki powiew wiatru od morza unosił drobne kryształki i sypiąc na nogi, łaskotał delikatnie; ~~do~~ jakby mrówki biegały po skórze.

Nagle zza piaszczystych pagórków wyłonił się rozległy, ciemny na tle błękitnego nieba, łuk morza.

-Oto i twoje morze! - wskazałem szerokim gestem ręki ciemną linię horyzontu.

Stała długo, twarzą do tego łuku, milcząca, wzruszona.

- Zawsze myślałam, że morze to bardzo wielkie jezioro, że jest płaskie, że na brzegu są łąki i lasy, a ^{wygląda} to jest tak, jakby morze było wielkim okiem pełnym łez. I chociaż mówisz, że morza nie wolno równać z wielkim jeziorem, ja widziałam je zawsze po swoim.

Schodziliśmy z wydm na płaską plażę.

- Nad morzem mewy krążą piękniej niż nad jeziorem i wiatr i powietrze jest przezroczyste jak szkło.

Podniosła muszlę, którą fala położyła na mokrym brzegu plaży

- Jak kot myszką, bawi się morze tą muszelką.

- I pomyśl, że tak przez tysiące, przez setki tysięcy, przez miliony lat, morze nieustannie wyrzuca i zabiera muszelki.

- Jesteś tego pewien, Ejdzin, że przez tyle lat?

- Jeszcze więcej lat tak szumi.

- Gdyby to kto inny mówił, nie uwierzyłabym.

- Spójrz, okręt płynie.

- Nie śmieję się ze mnie, Ejdzin, wiem, że Ziemia jest kulą, inaczej być nie może, ale tak po cichu to myślę, że może to nieprawda? Przecież morza musiałyby się wylać razem z okrętami.

Zanurzyła rękę w fali i wypięła język wody, sprawdzała czy woda morska jest rzeczywiście słona.

- Więc mówisz, Ejdzin, że na okrętach nawet tańczyć można i kąpać się jak w jeziorze?

Wskoczyłem do wody i popłynąłem daleko. Marta siedziała na długim, wyschniętym pniu; rozglądała się zachłannie. Po wyjściu z wody pobiegłem wzdłuż plaży. Gdy wróciłem zapytała:

- Lubisz pływać i biegać?

- Bardzo.

- I samochodem jechać?

- Samochodem też.

- I iść ścieżką wśród zboża? Albo skrajem lasu?

- Lubię iść ścieżką, jechać rowerem, wspinać się na skały i ze szczytów spoglądać na doliny. Lubię lecieć samolotem, płynąć okrętem, lubię czytać, myśleć i marzyć.

- Ja tylko marzę, Ejdzin, tak cicho, żeby nikt tego nie usłyszał. Lękam się śmiechu najbliższych. I nigdy w życiu nie pływałam, a to jest pewnie bardzo przyjemne, to jakby fruwanie w gęstym powietrzu. Zawsze byłam chora i słaba, zawsze bliska śmierci.

- I zawsze musiałaś się czegoś lękać: kary bożej, opinii bliskich i dalekich. Ciągłe naginałaś swoje pragnienia do ich wyobrażeń i zawsze byłaś nieszczęśliwa. Wkułaś na pamięć tę najbardziej smutną lekcję życia: posłuszeństwo wobec kościoła, wobec męża, pokorę, pracowitość i oszczędność, a na koniec wstydlivość w miłości. Co krok widzę ludzi, którzy nie potrafią sobie poradzić z własnym krótkim trwaniem.

Kożują, wybierają złe drogi, nie wiedzą, że najpierw należy poznać prawa tej planety, a następnie podziwiać wszystko co w krąg i... i na tym koniec i tylko tyle.

- Nie mogłam inaczej, Ejdzin, sam chyba wiesz najlepiej.

- Wiem, niepotrzebnie się uniosłam.

- Pewnie denerwujesz się, że siedzę na plaży w tej niemodnej długiej sukni, kiedy inni spacerują w kąpielówkach a mężczyźni przytulają mokre dziewczęta?

- Nie, nie myśl tak, to nieprawda. Dobrze, że tu jesteśmy, a ci spacerujący mało mnie obchodzą. Zaraz pojedziemy do portu, pokażę ci kutry rybackie, sieci i wędzarnie ryb.

Dziwiło ją, patrząc na kutry: jak takie małe skorupki mogą pływać po takim wielkim morzu, gdzie tyle niebezpieczeństw na człowieka czeka.

Tak włożyliśmy się uliczkami miasta i po zakamarkach portu aż do zachodu. Gdy słońce tonęło na naszych oczach w morzu a w wieczornej ciszy terkotały silniki dalekich kutrów wypływających na łowiska, ciotka Marta wzruszona nastrojem chwili, pocałowała mnie w rękę, nim zdążyłem pojąć co zamierza uczynić.

- Kobieta nie całuje mężczyzny w rękę, tym bardziej młodszego od siebie - wyjaśniłem z wyrzutem.

- Wiem o tym, Ejdzin, ale musiałam ci podziękować za ten piękny dzień.

Wracaliśmy w tempie niemal spacerowym i w zupełnym milczeniu. Nagle ogarnął mnie lęk: może tym wyjazdem zepsuję jeszcze jedno jej marzenie? Więc zapytałem: ~~o to~~.

- Prawdziwe morze jest znacznie piękniejsze od mojego z marzeń, jest bardziej zadumane... - powiedziała. - Myślę też, Ejdzin, że prawdziwa miłość musi być znacznie piękniejsza od tej udanej, może nawet piękniejsza od wszystkich mórz... Co?

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, wskazałem tylko ręką na niebo; księżyc leciał nad koronami drzew, wzdłuż drogi, jak srebrny balon.